

665

EURYPIDES, to najmłodszy z trójki najstarszych twórców tragedii greckiej. Ajschylosa i Sofoklesa (choć od tego ostatniego dzieliło go tylko 10 lat).

Niektórzy znawcy przedmiotu uważają Eurypidesa za najmniej zdolnego, bo — wobec dwóch uwznioślonych starszych kolegów po piórze — zdecydował się na zejście z wysokich koturnów, żeby swe sztuki przesycać wątkami sensacyjnymi. Fakt ten jednak przybliżał raczej autorowi Medei i Trojanek publiczności teatralnej, aniżeli zmniejszał jego reputację.

W ogóle Eurypidesa można nazwać, w pewnym sensie, pionierem psychologizmu w dramacie hellemkim. A nawet prekursorem realizmu, którego nie ma (przynajmniej w takiej skali) u jego głośniejszych poprzedników. Stąd chyba dramaturgia Eurypidesa zyskała sobie więcej szczęścia w próbach tej „współczesności”. Po prostu już za życia pisarza nie było w niej dystansu do odbiorcy. Co więcej — jak każdy młody-gniewny — rzucał zarzut szargnie świętości, pielęgnowane dotąd w mitach i legendach oraz dramatach starszych mistrzów. Kiedy Ajschylos i Sofokles sławili świąt olimpijskich bogów, upatrywali w ich kierowaniu losem ludzi: wzniosłości, siły moralnej czy wręcz opiekuńczej misji — Eurypides przeciwstawiał temu co najmniej postawę sceptyczną. Najwzręczniej ukazywał, że wsiara w moce nadprzyrodzone może być zawodna. I że nie ma powodu, by wszystko co boskie (za pośrednictwem ludzi) traktować bezkrytycznie.

Najbardziej tę swoją, obrazoburczą postawę,

ujawnił nie w tragediach wielkiego kalibru, jakie wystawia się najczęściej na scenach po dziś dzień, lecz w miniaturze dramatycznej Ijon. Utwór ten, acz utrzymany w stylu tragedii — ma charakter dość niezwykły w twórczości, bądź co bądź, jednego z mistrzów tragedii. Nawet, jeśli przyjmniemy, że Ijon nie należy do arcydzieł, to przecież w sposobie pisania i kompozycji dramatu stanowi swoistą niespodziankę. Oczywiście, niespo-

zującą właśnie poglądy Eurypidesa-sceptyka w jego pogodnej tragedii omytek.

Pogoda pogoda, ale mimo bezkrawowego zakończenia sztuki, jej wymowa bynajmniej nie pozostaje ani radosna, ani krzepiąca ducha Greków ślepo ufających swoim bogom. A może i tych, którzy na tej bogobojności zbijają (lub chcą zbijać) ziemski kapitał.

JERZY BOBER

EURYPIDES W MINIATURZE

TEATR

dziękę na tle wszystkiego, co Eurypides napisał.

JEST to przede wszystkim dramacik mało znany i na ogół nie wystawiany w teatrach. Zrezygnując przedstawię w „MINIATURZE” Teatru im. J. Słowackiego najdobitniej potwierdzający fakt w sformułowaniu prepremiery polska. No więc doczekaliśmy się prepremiery Eurypidesa, choć trudno nazwać utwór oraz jego inscenizację — wydarzeniem teatralnym. Mamy do czynienia po prostu z ciekawostką, zgrabnie prezen-

Tabele opowieści o Ijonia, czyli „bożym synu”, poprzedza autor typowym prologiem wyjaśniającym widowni rodzajów bonatera dramatu. Dowiadujemy się, że Apollo, a więc bóg słońca skierował swój promienny wzrok — a jak się okazało, nie tylko wzrok — na królową ateńską Kreuzę. Uwiedziona ślicznotka powiła syna, którego jej boski kochanek ukraść i ukrył pod opieką Pytli. Dziecię żyło z dala od matki, posilubionej zresztą poczciwemu Ksuthosowi, który — jako prawdziwy poczciwiec — nie miał wędzić o przygodzie swej małżonki z Apollinem. Wędzić własnych

państwo Ksuthosowie nie posiadali, co przywróciło im troski natury preskizowej. Modlił się w świątyni Apolla o przyrost naturalny, co musiało trochę śmieścić boga-uwodziciela, jako że on dobrze wiedział, iż Kreuzę bezdzietną oraz bezpłodną nie jest. Natomiast młodzienaszek Ijon, przypisany do świątyni jako jej służa i kapłan (in spe) asystował przy modłach Kreuzy, nie przeczując — bo skąd? — że jest jej synem wykradzionym w kolebce. A ponieważ Apollo wreszcie się uiliłował nad Ksuthosem i wskazał mu Ijona, jako syna z łaski bożej już oddawanego oraz cudownie poczętego w wieku odpowiednim do dziedzictwa — w rodzinie zapanaowała radość. To znaczy cieszyć się zastępczy ojciec, ale służył jego, dnie intrygantki i jeden piastun, zwiertwali niebezpieczeństwo dla domu, kraju i dla siebie — w osobie Intruzy. Kreuzę umościła się duża, postanawiała (zaopodrzeptem doradców) zabić Ijona. Ten zaś zamierza zabić matkę. Rzecz jasna, żadna ze stron konających zbrodni nie ma pojęcia o węzłach kwiat, jakie ich łączy. Apollo kłamie i oszukuje. Ludzie kłamia oraz intrygują — a wszystko jest podstępne moralnie, święci nie są świętymi, wręcz przeciwnie. Dorożero przyodek wyjaśnia sytuację i rzecz kończy się happy endem. Tyle, że pozostałe osad niesmaku, bo bóg zachowuje się jak zwykły łobuz i oszust do kwadratu.

BAJECZKA jest naiwna, choć pouczająca. I tylko na skutek tej ironii, wymierzonej w ideały niby świat boskich sprawi wzorców dla ludzi — można w niej dostrzec moralizatorskie myślenie zamiast ślepej wiary w miły. I to chyba zdecydowało o wprowadzeniu na scenę sztuczki Eurypidesa. Bo na dobrą sprawę rozgrywa się ona w declamacjach i ewklejskich postaci. Z czego młody reżyser Ijona — MAR-

CEL KOCHANCZYK (PWST) usłowej uszyty spektakl na polu współczesny, na polu nurtu-jeży okiem w stronę antycznych przypadek. Najładniejsze były jednak dekoracje zresztą również Kochanek, ka: z orami świątyni i papierskami bogów nad nią, a muzykę skomponował sam Zygmunt Konwersen, lecz nie była ona tak „boska” jak w Nowy Instytutowej, do koncepcji operowej Wajdy.

Aktorzy grali bez zartu, jeśli przyjmniemy, że grą można nazwać zbiór epizodków, nawet wiazanych w całość akcji. Każda jednak postać miała bodaj szrawek roli, charakteryzującej jej poczynania sceniczne. Najwięcej dostało się tekstu Ijonowi (Krzysztof Jędrzejek) i zrobił on z tego użytek w niezłym stylu. Zapalczywo-młodniaczkiem. Kreuzę (Anna Łufosłuska) mówiąc ładnie a nawet wruszalną swoją niedołą, przecież nie podobał się Apollinowi, mnie się podobał przez swą zabawną godność czułek. Dwie służebnice (Maria Świerżowska i Elżbieta Danilowicz) intrygowały kłótko a chórkiem, zaś Piastun (Ilupo Krzyżski) pomuro i szowin. Atena (Katarzyna Meyer) skandowała mądre wersy na wysokościach boskich bosów nad świątynią, w twarzowym ubiorze, zaś w ubiorze twarzy ni-twarzowym wystąpiła z czystą dykcją Pytla (Helena Gryplaszewska) od której warto się uczyć mówienia wiersza. Plektrum jak Efeb Hermesem był Andrzej Wotrakowski.

SPEKTAKL się nie dłużył, albowiem trwał krótko. Mimo wszystko wołę Eurypidesa z Medei, choć trup tam pada gęsto i nie o to o co się śmiać. Nawet z ludzi, nie mówiąc już o bogach greckich, w których i tak nie ma węgry.